

Na Dzień Matki Boskiej Dobrej Rady.

(26 kwietnia.)

Gdy wśród rozstajnych stoimy dróg,
Niepewni, która wiedzie do nieba,
I jakich ofiar chce od nas Bóg,
Jaką do Niego ścieżką iść trzeba,
Ty, która szczęścia naszego chcesz,
Ty z dobrą radą, o Matko śpiesz!...

Gdy zdradne słówka szepcze nam świat,
Różane wieńce splata na skronie,
Rzuca stubarwny pokusy kwiat,
By złote pęta włożyć na dłonie,
Ty, która drogę bezpieczną wiesz,
Ty z dobrą radą, o Matko śpiesz!...

Kiedy z słabością toczymy bój,
Gdy odepchnięta wraca pokusa,
Ty przy nas Pani litośnie stój,
Ty daj zwycięstwo w Imię Chrystusa.
Ty życia duszy troskliwie strzeż,
Ty z dobrą radą, o Matko śpiesz!...

Swobodnej myśli gdy zgaśnie blask,
W kłopotów życia nużącem kole,

Gdy Opatrzności wzywamy łask,
Kiedy trosk chmury siędą na czole,
Ty nas o Marjo w niedoli ciesz,
Ty z dobrą radą, o Matko śpiesz!

Gdy rzuca nami przeznaczeń los,
Gdy umysł ciemni mrok wątpliwości,
Kiedy nieszczęścia uderzy cios —
W trwodze, sieroctwie i w niepewności,
Ty nas, o Marjo, od zwątpienia strzeż,
Ty z dobrą radą, o Matko śpiesz!

Zofja Kęczkowska.

Wielkanoc w Misjach.

Wielkie święta niosą Misjonarzom wielkie pociechy i radości. Z najodleglejszych wiosek spieszą wierne owieczki do Stacji misyjnej, by godnie obchodzić dnie uroczyste, by umocnić się Chlebem Żywota, zabrać błogosławieństwo Boże i Ojca duchownego na dalszy codzienny znój. Listy Misjonarzy opowiadają nieraz wzruszające szczegóły. Oto n. p. co pisze Siostra Ludwika Aleksandra, Oblatka św. Franciszka Salezego: Wśród biednej naszej ludności są dusze prawdziwie piękne. Pewien młody człowiek, lat 20, cierpiał na suchoty. Dni jego były już policzone. Mimo nalegań rodziców nie mógł się jednak zdecydować na pozostanie w domu przez Wielkanocne Święta. „Chcę blisko kościoła, u Pana Boga życie zakończyć", powtarzał. Pożegnał rodziców, przyjaciół... W Wielki Czwartek dotarł ciężko chory do Stacji misyjnej. Mógł jeszcze przyjąć Sakramenta święte, poczem zasnął w Panu spokojnie, z weselem.

W tym samem plemieniu żyła niewidoma prawie, przeszło sto lat licząca kaferka. Na kilka tygodni przed świętami udał się do niej O. Fages, by staruszce udzielić Sakramentów świętych i wszyscy byliśmy pewni, że niezadługo otrzymamy wiadomość o zgonie wiekowej murzynki. Któż więc opisze nasze zdumienie, gdyśmy przy zbliżaniu się wozu z zdążającymi na święta jej współplemieńcami usłyszeli głos naszej Anny! Cała trzęsąca od słabości rozpłakała się starowina ze szczęścia na widok Sióstr i opowiadała drżącym od radosnego wzruszenia głosem, że bardzo, bardzo jest chora... Że nie mogła jednak ani rusz przenieść, by wnuki i prawnuki pojechały modlić się w Domu Bożym, a ona miała wyrzec się takiego szczęścia! Była już za słaba, by ją zaprowadzić do kościoła,

Ojciec Fages przyniósł jej Komunję świętą do ubogiego schroniska, namiotu ze skór kozich i pożyczonych u znajomych der. Wróciła potem pełna wesela do odległej wioski, zapewniając nas, że zjawi się napewno w czasie wizytacji Ks. Biskupa!

Przy tejże wizytacji spotkała naszego Przewielebnego Pasterza wielka pociecha udzielenia Komunji świętej i Bierzmowania pewnej młodej kobiecie, przybyłej pieszo do Misji z odległości sześćdziesięciokilometrowej. Była tak wyczerpana stanąwszy u celu, że dosłownie już ani kroku naprzód zrobić nie mogła. Odwiedzałyśmy ją codzień w jej ubogim prowizorycznym szałasie, by ją przygotować jak najlepiej na tyle łask. Czuła się tak szczęśliwą, że jednego dnia rzekła do mnie: „Tak mi jest, jakbym już teraz zażywała szczęśliwości niebieskiej“. A rozjaśnione oblicze potwierdzało aż nadto szczerość jej słów.

Módlmy się o Misjonarzy i czarnych Kapłanów.

Wiele może wytrwała modlitwa sprawiedliwego. Módlmy się często i wytrwale o pomnożenie liczby powołań duchownych! Jakże dużo zależy u nas, a bardziej jeszcze na Misjach, od dobrych, gorliwych kapłanów! Módlmy się w tej intencji zwłaszcza podczas Krucjaty modlitw za Afrykę, którą urządza co roku Sodalicja św. Piotra Klawera w czasie 9 dni, poprzedzających uroczystość Opieki św. Józefa. W tym roku „Krucjata modlitwy“ rozpoczyna się dnia 25 kwietnia, a kończy się 3 maja.

Ile zdoła wytrwała i pełna ufności modlitwa, widzimy z pięknego przykładu matki św. Augustyna, jak również i matki ks. Kardynała Arcybiskupa Vaughan, zmarłego w Londynie w r. 1903. Modlitwy i łzy św. Moniki są nam znane z „Żywotów Świętych“; oby modlitwa matki powyżej wymienionego Kardynała służyła także za wzór pobożnym matkom. Bogobojna ta kobieta, mając liczne potomstwo, pragnęła z całego serca, ażeby wszystkie jej dzieci poświęciły się służbie Bożej. W tej intencji modliła się wiernie przez lat 30 każdego dnia godzinę przed Najśw. Sakramentem. Wytrwałość ta została sowicie wynagrodzona. Wszystkie jej córki, a było ich 5, obrały sobie stan zakonny; sześciu synów zostało gorliwymi kapłanami, trzech z nich podniesionymi do godności biskupiej, dwóch Arcybiskupów, a ostatni powyżej wzmiankowany Kardynał Hebert Vaughan.

Oto, ile znaczy w obliczu Boga stała, ufna modlitwa. Módlmy się, o módlmy się! Ale nie tylko za siebie samych

i za naszych krewnych; rozszerzmy serce nasze i módlmy się za najbiedniejszych z pośród biednych, za murzynów afrykańskich. Patrzcie, oto św. Piotr Klawer, odznaczający się wiedzą i cnotą, poniżył się, za przykładem Boskiego Mistrza, do tego stopnia, że nietylko był nauczycielem i Misjonarzem niewolników murzyńskich ale sam ich niewolnikiem. I nie dość mu było zostać nim w rzeczywistości, zobowiązał się do tego uroczystym ślubem, i to ślubem nie na pewien czas, ale na całe życie. Dn. 3-go września 1922 roku upłynęło 300 lat od dnia, w którym św. Piotr Klawer ślubował Bogu zostać „niewolnikiem niewolników na zawsze", i ślubu tego dochował wiernie aż do śmierci t. j. do r. 1654.

Drodzy Przyjaciele Misyj! Módlmy się wspólnie o nawrócenie Afryki, teraz zwłaszcza, w tych 9 dniach, „Krucjaty modlitw", i to przedewszystkiem w tej intencji, ażeby Bóg wzbudził dużo powołań do stanu duchownego tu, w pośród nas, oraz wśród murzynów w Afryce.

Modlitwę do Najsł. Serca Pana Jezusa o nawrócenie Afryki, odmawianą w czasie tej nowenny, można zamówić w Sodalicji św. Piotra Klawera pod jednym z wymienionych na okładce adresów. Otrzyma się je bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki.

Z Wikarjatu Apostolskiego Rzeki Orange (Pomarańcz.)

Sprawozdanie roczne.

Mgr. Simon, O. S. F. S., Wikarjusz apostolski tamże.

Rok ubiegły zaznaczył się w życiu naszego Wikarjatu tak wielkiemi próbami i doświadczeniami, że jedynie silna i niezachwiana wiara podtrzymać zdołała męstwo pracujących tutaj Misjonarzy, nie pozwalając mimo wszystko ugiąć się duchowi, nie dopuszczając małodusznego zniechęcenia. Najprzód więc gnębiła nas susza ze wszystkiemi okrutnemi następstwami: głodem powszechnym, brakiem odzienia, licznemi chorobami i częstą śmiercią... Spadły wreszcie upragnione deszcze, ale w takiej obfitości, że spowodowały powodzie, niewidziane tutaj od pięćdziesięciu lat. Ucierpiały z ich powodu kościoły, kaplice, szkoły i inne zabudowania misyjne; uległy zupełnemu zniszczeniu zapowiadające się dość pomyślnie zbiory, główna nadzieja nasza. Szkody obliczają się na setki tysięcy franków.

W czasie tych opadów poprostu dyluwjalnych znajdowałem się właśnie w podróży wizytacyjnej, bierzmując w zachodniej części Namaqualandu i w północnym od-

cinku obwodu van Rhyn's dorp. Wyschłe zazwyczaj koryta rzek stały się wartkimi dzikimi potokami górskimi; drogi — wyżłobione, na trzy do sześć stóp!... Szczęśliwy powrót do Pella (z trzytygodniowem opóźnieniem) zawdzięczam jedynie nadludzkim wysiłkom moich przewoźników. W jednym z takich potoków utkwiliśmy z wozem wśród spienionych wód, walcząc z prądem trzy godziny bezskutecznie. Trzeba było wkońcu posłać o pomoc o cztery kilometry od miejsca, gdzie się znajdowaliśmy. Przybyło sześciu ludzi, którzy po wytrwałej i zaciekłej walce z żywiołem wyprowadzili nas na suchy ląd. Wielu z podróżnych przypłaciło życiem próbę przedostania się samopas na drugi brzeg. Dobry Bóg strzegł służebników winnicy Swojej; Jemu dzięki i wdzięczność na wieki!

Pella. Chrześcijanie tejże Misji opuścili nas prawie że wszyscy podczas trwającej suszy. Obecnie powracają małemi gromadkami, zrujnowani są biedacy zupełnie. Ci, którzy posiadali 8 do 9 tysięcy owiec, mają dziś nie więcej jak 200 lub 300; wielu straciło wszystko... Obie nasze szkoły, ograniczone siłą wypadków do minimum uczniów, ożywiają się znowu, ale ceną wielkich ofiar z naszej strony.

Matjeskloof stało się w czasie czerwcowych opadów jednem wielkiem trzęsawiskiem. Domy Ojców i Sióstr, budynek szkolny, sypialnie dziatwy zalała woda; trzeba było szukać schronienia w kościele... Mimo tej próby nie straciła uczelnia nasza swej wyższości w stosunku do reszty zakładów naukowych obwodu. Inspektor rządowy, człowiek silnie przywiązany do protestantyzmu, poprzysiągł pozbawić ją tej opinji, przestrzegał więc prawie że nadmierną surowość podczas ostatnich egzaminów wychowanków misyjnych. Musiał w końcu jednak skapitulować wobec oczywistości; zamiast nagany udzielił uczniom naszym pochwał takich, jakich pewnie dotąd jeszcze nigdy nie słyszeli.

O'okiep nie ucierpiało tyle w czasie tych powszechnych powodzi, mając budynki z galwanizowanej blachy. Misja ta odczuwa jednak nader ujemnie obecny opłakany stan kopalń. Dawniej bowiem zapewniała eksploatacja rudy miedzianej życie dostatnie tysiącom robotników. Dziś przemysłowe to centrum walczy rozpaczliwie ze śmiercią; ludzie łudzą się do znużenia próżnemi obietnicami dyrektorów, odsuwając myśl, której lękamy się wszyscy, że lada dzień stanie praca zupełnie. Szkoła — z 70 uczniami — utrzymała się dotąd, a także zbawienny wpływ kapłana trwa.

Nababeep. Wieża kościoła nie wytrzymała naporu wody i obfitości deszczu; rozpadła się w gruzy. We wnętrzu świątyni znaczne szkody, ucierpiały również przyległe budynki: szkoła, klasztorek. Mamy tutaj jeszcze uczniów 40, ale na ogół znajduje się Nababeep tak jak i O'okiep w stanie zamierania; zachodzi obawa, że trudne warunki ekonomiczne położą koniec tamtejszej Misji.

Port-Nolloth jest także na łasce kopalń. Miejscowość portowa, w czasie rozwoju przedsięwzięć kopalnianych — prawie miasto, nie odgrywa dziś żadnej roli, wiodąc cichy skromny żywot „Głodowej Wólki". Umierającą z głodu dziatwę zbierają zakonnice (cztery Siostry mieszkają tam jeszcze) i pielęgnują w Schronisku jak mogą. Dzięki ich szerokiemu sercu sześćdziesiąt uczęszcza jeszcze do szkoły. Misjonarz (przebywa tam stale jeden ksiądz) świadczy również wiele dobrego zubożałej ludności. Od czasu do czasu nawiedzają Port-Nolloth duchowni protestanccy w celach ewangelizacyjnych. Dość znaczna liczba murzynów podoba sobie w tej religji łatwiejszej w praktyce, wygodniejszej w życiu codziennem; ale w chwili krytycznej szukają zawsze katolickiego kapłana.

Rietpoort i zależne od niego Molsvlei i Lepelfontein nie umknęły również klęskom powodzi i poprzedzającej ją suszy. Chrześcijanie tych trzech stacyj misyjnych są niezmiernie ubodzy. Dzielnymi katolikami stają się wśród nich ci, którym Misja zapewnić może stałe utrzymanie; reszta zmuszona iść „za chlebem" w dalekie okolice ulega powoli zobojętnieniu religijnemu, pozbawiona kościoła, pomocy sakramentów i słowa Bożego. Trzy szkoły misyjne utrzymują się dotąd, a nawet postępują. Kapłani, jest ich dwóch, oddają się z heroicznem zaparciem na służbę dusz powierzonych ich pieczy. Niema dnia, by nie śpieszyli do odległych chat i szałasów czarnych owieczek swoich, niosąc pociechę duchowną, wsparcie materjalne tym, których występek dręczy lub zła dola przygniata.

Poffader to jeszcze dotąd maleńka Misja. Ciężkie czasy, które przebyć musiała od chwili założenia, wstrzymały znacznie rozwój normalny tej najmłodszej placówki naszego Wikarjatu. Mamy jednak to silne przekonanie, że zwycięży trudności, zdepcze głowę opozycji protestanckiej. Duszpasterz tamtejszy jest bowiem w zupełności na wysokości zadania; głównie rozciąga pieczę swą nad tubylcami, którzy wszyscy jak jeden mąż — i tylko oni — są mu pociechą wewnętrzną.

Ouseepkaus. Oto najnieszczęśniejsza ofiara powodzi! Sześć hektarów uprawnego gruntu zostało nie tylko

zalanych, ale wyżłobionych, przemięszanych od wierzchu aż do gruntu, dosłownie — jak to mówią — wywróconych na ręby, tak że nie sposób wprost uwierzyć, by tam kiedykolwiek mogły były być żyzne pola. Zrównywanie nielitościwie pogmatwanego terenu jest obecnie powszechnem zajęciem; trzeba do tego licznych rąk, silnych ramion robotników murzyńskich, którzy najęci przez większych posiedzicieli osiedlają się tutaj na czas trwania robót z całą rodziną. Skorzystał z tego tamtejszy Misjonarz, zapoczątkował szkołę, do której uczęszcza już blisko sto dzieci.



Przy naprawie zniszczonego dachu.

Na gorliwość tego wzorowego sługi Bożego, na jego zamiary na przyszłość i na wyniki szczęśliwie osiągnięte patrzy krzywem okiem ludność wyznania protestanckiego; ale jego to nie przestrasza. A nawet udało mu się pozyskać kilkunastu z tych zbłąkanych braci i powrócić ich na łono dawnej Macierzy.

K e i m o e s zostało zalane od początku do końca; straty są przeogromne. Mimo wszystko jednak budowa kościoła nie została przerwana ani na chwilę. Uroczyste poświęcenie nowej świątyni nastąpiło 30 sierpnia w obecności 600 osób — prawie wszyscy pozyskani dla prawdziwej wiary w czasie od chwili założenia tejże Misji w roku 1911. Jest to niewątpliwie nagroda za ufność niezachwianą

w opiekę Opatrzności, która w sercach Misjonarzy ze Stacji Keimoes trwała, radując Tego, który pragnie gorąco byśmy Mu ufali, a ufali bez granic. Szkoły misyjne tak dla Białych jak i dla Czarnych rozwijają się pomyślnie, pozwalając przewidywać w najbliższej przyszłości jak najdodatniejsze wyniki.

Opington. Kapłan tejże Stacji odzyskuje zwolna „ziemię serc", do której wtargnęły liczne sekty protestanckie tej małej mieściny. Nie mija tydzień, by nie był wezwanym do udzielenia Chrztu świętego umierającej dziecinie lub dorosłemu, który się zapóźnił z poznaniem i uznaniem prawdy i świętości religji rzymsko-katolickiej. Trzebaby tutaj koniecznie Sióstr misyjnych, aby wzięły na siebie opiekę nad dziećmi; zwróciliśmy się już do kilku Zgromadzeń zakonnych, ale bezskutecznie. Wobec tego oddamy i to niezadługo pewnej młodej świeckiej pobożnej pannie kierownictwo szkoły dla czarnych milusińskich.

Opatrznościowe Dary.

Wikarjat apostolski belg. górnego Kongo.)

(List S. Franciszki ze Zgromadzenia Sióstr Białych.)

Ubóstwo nasze co się tyczy bielizny kościelnej graniczyło z nędzą... Pewnej soboty ubiegłego października przychodzi Siostra zakrystjanka do Przełożonej i powiada: „Co mam począć, Matko?... W parafjalnej zakrystji niema więcej jak dwanaście humerałów, a Ojców Misjonarzy, przybyłych na rekolekcje, jest trzynastu. Jakżeż tu obsłużyć wszystkich?" Westchnienie wyrwało się z piersi naszej Mateczki: „Jest jeden środek, rzecze, idź i weź z naszej zakrystji, czego potrzeba. Mamy sześć humerałów, tyleż puryfikaterzy, dwa nędzne ręczniczki, trzy palki, trzy korporały, mocno zużyte cyngula... Ale jak Bóg da!"... Nie skończyła Mateczka jeszcze tych słów, gdy ukazał się listonosz z listem od Sodalicji św. Piotra Klawera z radosną wieścią, że wysłano do nas siedm pak... Wobec tego wypróżniłyśmy śpiesznie szuflady naszej zakrystji, w oczekiwaniu zapełnienia ich niebawem czemś lepszem.

Nasza czcigodna Matka Przełożona jednak nie poprzestała na zdziwieniu, że zakrystja parafjalna tak jest obecnie uboga w bieliznę... Toć przecie dotąd zawsze było dość wszystkiego, także podczas ćwiczeń duchownych Ojców Misjonarzy!... Czyżby, broń Boże, jaki nędzarz przywiedziony do ostateczności odważył się był sięgnąć po te kawałki pięknego białego płótna? W obecnych ciężkich cza-

sach wszystko możliwe... Postanowiono więc przedłożyć sprawę Ojcu Superjorowi. Zaskoczony i bardzo zasmucony taką wiadomością, przyrzekł ostrzec Ojca, zarządzającego zakrystją, oraz powiadomić Zgromadzenie o tak niewymownie przykrem złodziejstwie... Winny jednak wydał się w ręce sprawiedliwości dobrowolnie. Jest to bardzo czcigodny i zasłużony, dobry i miły starzec... jednem słowem jest to nasz zacny Wikarjusz apostolski, Mgr. Roelens, który na prośby jednej stacji misyjnej, później drugiej i trzeciej zbadał był tak gruntownie szuflady zakrystji...

Dobroć Wasza zapełniła teraz szczęśliwie te pustki... Co nas szczególnie wzrusza w przesłanych nam skarbach, to piękność i delikatność bielizny ołtarzowej, staranność, jaką umiejętne ręce hafciarek włożyły w tę pracę dla Misyj, by i tam P. Jezus mógł być tak obsłużony jak w zakrystjach Europy. Widać, że miłość kierowała każdą robotą. Oby Boski Gość ubogich naszych ołtarzy sam stał się nagrodą pobożnych, pełnych poświęcenia Przyjaciół i Dobroczyńców Misyj!... A cóż mam dopiero powiedzieć o naczyniach świętych? — chyba tylko to, że kapłan, który ich używać będzie, nie omieszka wraz z Najświętszym Barankiem ofiarnym składać Majestatowi Bożemu w hołdzie także serca tych wszystkich, którzy przyczynili się do zwiększenia chwały jego wśród nieszczęsnych czarnych.

Sukienki, spódniczki, koszulki, różańce, medaljoniki, obrazki, korale i t. d. umożliwiają nam świadczenie dobrego nietylko w samej stacji macierzystej, ale i daleko, w drogich nam górach Marungu... Serce me bije radośnie na myśl, że w następnym tygodniu będę mogła, poprzez mosty, jakie się stawia obecnie dzięki waszej szczodrobliwości, przebiec na grzbiecie osiołka 35 kilometrów, dzielących nas od naszych młodych dziewcząt w Kinyongoro. Co więcej... nie pójdę do nich z próżnemi rękoma, lecz zaniosę tym drogim dziatkom namacalne dowody miłości Przyjaciół z Europy.

Od połowy października do 24 listopada miałyśmy tutaj w Baudoinville cały szereg rekolekcyj. Po Ojcach Misjonarzach, była nasza kolej... Potem usunęli się w zacisze uczniowie dużego Seminarjum w liczbie siedmnastu. Ćwiczenia te zakończyły w dniu 21 listopada mniejsze święcenia, udzielone sześciu klerykom przez Ks. Biskupa Huys'a; dwóch zaś aspirantów z kursu filozofji przywdziało suknię duchowną... Wieczorem tegoż dnia, podczas gdy z jednej strony 72 katechistów zbierało się z kolei na trzydniową ucztę duchową, z drugiej strony czarne nasze Siostrzyczki rozpoczynały swe doroczne rekolekcje. Skrom-

na kapliczka, jaką udało się im wystawić, pozwala im cieszyć się codzienną Mszą św. i Błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu w obrębie cichej klauzury. 25 listopada przewodniczył Ks. Biskup Huys osobiście uroczystości obłóczyn trzech postulantek, odnawiania ślubów czterech profesek, oraz składaniu pierwszych ślubów przez dwie nowicjuszki.

Sodalicja marjańska żeńska rozwija się pomyślnie i wydaje owoce cnoty. 100 dziewcząt z Patronatu św. Agnieszki są grzeczne, wesołe i nie brak im dobrej woli. Luki, jakie tworzą się od czasu do czasu w ich szeregach przez małżeństwo lub wstąpienie do klasztoru, zapełniają się prędko nowemi kandydatkami.

Począwszy od 30 listopada szkoły znów otwarte, uczennice są pilne i stawiają się na lekcje regularnie. Współzawodniczą w gorliwości, by zdobyć drobne nagrody, jakie obiecujemy, dzięki przesyłce Sodalicji św. Piotra Klawera: medaliki, różańce, a przedewszystkiem krzyżyki. Nawet i te najmniejsze z ochronki starają się jak mogą, by otrzymać obrazek lub chociaż tylko kawałek kolorowego papieru... Młode matki przychodzą wiernie na niedzielne zebrania; koszulki dla malców stanowią dla nich silną przynętę.

Misja nasza jest jak dobrze uprawione pole, obsiane i utrzymane starannie. Myślę sobie, że Pan Bóg patrzy z upodobaniem czułego Ojca na te roślinki słabe, wczoraj jeszcze dzikie, surowe, dziś gorliwością Misjonarza i czynną współpracą Dobroczyńców szczepione i przesadzone na ziemię tłustą i urodzajną, podpierane troskliwie, by kiedyś można je było zebrać do rajskich śpichlerzy.

Niezawiedziona ufność.

Wikarjat apostolski Brazzaville (Franc. górn. Kongo.)

W. O. Kieffer, ze Zgromadzenia Ducha św.

Jakaż gorąca wdzięczność należy się z mej strony Sodalicji św. Piotra Klawera za wszystkie te lata (W. O. Kieffer liczy obecnie 61 lat), jakie znajduję się w Afryce! Robiąc w myśli przegląd minionych wydarzeń, stwierdzam, że w żadnem z przedsięwziętych przezemnie dzieł nie brak jej współudziału: czy to w przeróżnych stowarzyszeniach powstałych w obrębie mej stacji misyjnej, czy w dziele wykupów, czy wychowania dziewcząt, czy fundacyj rodzin chrześcijańskich, czy wreszcie w pracy duszpasterskiej — i to aż po dzisiejszy dzień. Wszędzie

i bezustanku wołania moje znajdowały w Sodalicji żywe echo; zawsze i niestrudzenie wyciągała się wspierająca chętna dłoń dodająca otuchy do stałego, śmiałego dążenia naprzód. Widzieć i czuć się podtrzymywanym, zachęcanym, stanowi silną podnietę do wytrwania, mimo oziębłości, lenistwa otaczającej mnie ludności; bo jeśli jakakolwiek rasa zasługuje na miano miękkiej i niedbałej to chyba rasa Yombis.

Otuchy tej dodaje mi dobra Matka Afryki, Marja Teresa Ledóchowska, jeszcze i teraz z nieba. Niema też dnia, żebym opieki jej i pomocy nie wzywał w szczególny sposób, boć przecież ona lepiej, niż kto inny zajmuje się tym Czarnym Lądem, troszczy się oń i rozumie trudności wśród jakich pracować i walczyć nam trzeba.

Przed dwoma miesiącami jeden z naszych chrześcijan, ojciec trojga dzieci, spostrzega rano przy wstawaniu krew na macie, nie przywiązuje jednak do tego żadnego znaczenia. Około godziny dziesiątej ciecze krew ustami, nosem, nabiegają krwią nogi, wszelkiemi porami skóry wydobywa się krew... Wielkie poruszenie w całej wsi... Przypominają sobie bowiem wszyscy, że raz w czasie mej nieobecności, inny chrześcijanin, powracający z Loangi, zmarł w 24 godzinach wśród takichże samych objawów... Przywołują mnie czemprędzej, przedstawiają wypadek... Wracam śpiesznie do misyjnej apteczki, wzywając po drodze naszą czcigodną Dobrodziejkę, błagając ją, by mnie natchnęła, jakie przedsięwziąć zaradcze środki, by uratować Misję od nowej straty. Przygotowuję lekarstwo, wręczam towarzyszącemu mi murzynowi, zapewniając go, że niebawem zajdę znów do chorego. Po skończonych lekcjach śpieszę do szałasu nieszczęśliwego; zmiana zupełna!... Ani śladu krwi, polepszenie nastąpiło prawie że natychmiast; w dwa dni potem pełnił „chory" na nowo zwykłe swe obowiązki stolarza w Misji...

Wypadek jeszcze świeższy: temu bodaj dni dziesięć wołają mnie do wsi wodza Gambu, oświadczając, że jeden z murzynów, Bumbu, ciągle „wymiotuje krwią". Udaję się tam zaraz i stwierdzam krwotok płucny. Odmawiamy czemprędzej jedno „Zdrowaś Marjo", wzywając przyczyny Matki Najświętszej i Marji-Teresy Ledóchowskiej, poczem wracam do Misji po lekarstwa. Gdym z niemi znalazł się znowu u chorego, zastałem wszystko w najzupełniejszym porządku. Dziś Bumbu, który był już najpewniejszy, że przyjdzie mu przedsięwziąć ową wielką podróż, z której niema powrotu, przyszedł do Misji przyjąć Komunję świętą w intencji dziękczynnej. Czy dwa te zdarzenia nie zagrzewają nas do coraz to większej ufności we wstawien-

nictwo naszej czcigodnej Opiekunki? I czyż nie właśnie dla tej ziemi afrykańskiej, dla której Marja Teresa żyła, dla której poświęciła całą siebie, nie trzeba nam uciekać się ustawicznie do niej i starać się ze wszystkich sił o to, by wyprosić u Boga rychłe wyniesienie jej na Ołtarze?

Dla parafji, liczącej 60 tysięcy dusz!

Siostra Anna ze Zgromadzenia Panien Miłosierdzia, w Vohipéno Wikarjat apostolski Fort-Dauphin (połudn. Madagaskar.)

Dziś wyciąga do Was rękę nauczycielka. Prosi w swojem imieniu, a raczej w imieniu swych 150 uczennic, prosi w imieniu kolegi, dzielnego nauczyciela malgaskiego, kształcącego tę samą liczbę chłopców z naszej Misji, prosi, błaga o „Epistola sy Evanjely".

Nasz mały światek jest zdolny, tyle dobrej woli przynosi na lekcje religji! Nie brak również i dorosłych, którzy uczą się pilnie katechizmu, gromadzą się wieczorami na wspólne czytanie i wykład Ewangelji świętej. Nieraz dochodzą nas z tych szkół wieczornych zajmujące echa, gdy i najmądrzejszy z całego zebrania nie potrafi rozwiązać poruszonej kwestji. Szukają wtedy u nas wyjaśnienia. Pytają n. p. jak to być może, że Bóg tak samo wynagradza robotnika ostatniej godziny, jak tego, którego najął od rana? i t. p. Łatwo pojąć, że dyskusje takie są pożyteczne, dużo dobrego działają w duszach. Ale potrzeba, by lektura rozniecała zainteresowanie, by dostarczała nowych tematów do rozmowy...

W roku tym jednak, zapowiadającym się nader ciężko, niepodobna objąć skromnym naszym budżetem potrzebnej na zakup książek sumy! Niedalej jak przed dwoma tygodniami wezbrała rzeka Matitana do tego stopnia, że wystąpiła z brzegów... Okolica cała, wieś, pola, łąki — jedno wielkie morze, tu i tam jakaś wysepka, na której szukają schronienia mieszkańcy nizin! I my byłyśmy na jednej wyspie, Ojcowie na drugiej — ze ściśniętem sercem patrzałyśmy na płynące mimo nas domy, stogi ryżu i t. p.

Przepadły zbiory ryżu, przepadł owoc ciężkiej pracy; co zdołano odebrać powodzi, zgniło!... Pola manioku, patatów, stojąc pod wodą, zaczynają się także psuć, i one będą nie do użycia!...

W całej dolinie Matitany, tak zazwyczaj żyznej, nic tylko zniszczenie!... A jeszcze nie znamy dotąd klęski w całej jej rozciągłości!... Kościół w Vohilany stoi w wodzie, powiadają, aż po okna... Przerywam jednak ten smutny opis... Tych kilka słów będzie chyba dość wymownym

rzecznikiem naszej sprawy — toć przecież rozległa parafja nasza liczy aż 60 tysięcy dusz, które wszystkie rwą się i garną do Boga. A potrzeby wciąż się mnożą...

Co to jest Związek Prasy afrykańskiej?

Związek Prasy afrykańskiej jest to Związek, mający na celu dostarczanie Misjonarzom książek w językach afrykańskich treści religijnej, jako niezbędnych do rozszerzania Wiary św.

Na członka zapisać się może każdy.

Członkowie Związku prasy afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) *Założyciele*, 2) *Członkowie dożywotni*, 3) *Członkowie wspierający* i 4) *Członkowie zwyczajni*.

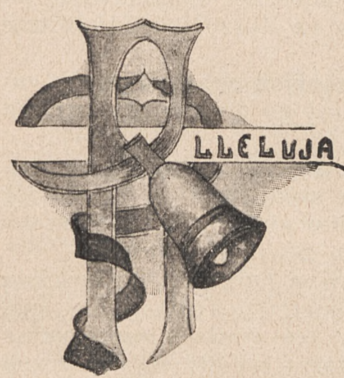
Założyciele składają raz na zawsze złp. 5.000.

Członkowie dożywotni wnoszą jednorazową wkładkę złp. 200.

Członkowie popierający wnoszą co roku złp. 20.

Członkowie zwyczajni wspierają Związek datkiem rocznym conajmniej złp. 5·— i odmawiają codziennie: »Ojcze nasz« i »Zdrowaś Marjo« z wezwaniem: »Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce!«

Wszyscy członkowie biorą udział w licznych odpustach, jakich udzielił temu Związkowi J. S. Papież Benedykt XV.



Dzwony.

Ileż piosenek i pieśni o dzwonach! Jedne opowiadają o dzwonach owej świętej jedynej nocy grudniowej, w której Bóg się rodzi, inne znów opiewają urok dzwonów Zmartwychwstania!

Jak głęboko porusza nas głos dzwonów, wzywających na pasterkę lub też tych, co w niedziele i święta, wczesnym rankiem, zwiastują duszy radość niebieską.

Tak, dzwony, poważali i kochali katolicy zawsze. Uświęcone modlitwą Kościoła — rozpraszają skutecznie czające się w przestworzach moce złowrogie. Cóż dopiero powiedzieć o dzwonku „na podniesienie“, któremu danem jest głosić „wesele wielkie“, cud nad cudy! Dzwonek na podniesienie, to dzwonek wiecznego Bożego Narodzenia, oznajmiający podczas każdej Mszy świętej sakramentalne narodziny Zbawiciela świata.

A dzwonki przy procesji w dzień Bożego Ciała! Srebrne ich głosy czyż nie zdają się wołać tak wyraźnie: Róbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba! To też zginają się

kolana w kornym pokłonie, każde serce czuje, że Bóg, że Stwórca blisko jest.

Ach, te dzwony! — Duże, ogromne dzwony rodzinnego miasta, ileż im zawdzięczamy! Ileż razy wzywały nas one od szarości codziennego życia do Domu Bożego, ileż razy przyczyniły się do wewnętrznego uświęcenia!

Spróbujmy wystawić sobie teraz miasto nasze, wioskę rodzinną bez dzwonów (niejeden z nas zakosztował tego w czasie ostatniej wojny); bez dzwonów dzień niedzielny, bez dzwonów Wielkanocną niedzielę i pasterkę — także bez dzwonów. Wtedy pojmiemy chociaż w przybliżeniu, jak wiele brak katolikom w Afryce. Liczne nowe stacje misyjne, nowe placówki drugiego rzędu, szkoły-kaplice, prowadzone przez katechistów, wszystkie one po części obywać się muszą bez dzwonów.

Pewno, że i bez odgłosu dzwonów można się dostać do nieba, że ich dźwięk nie jest do zbawienia koniecznie potrzebny. Ale przyjrzyjmy się sami sobie i bądźmy szczerzy: któż z nas w piątek, gdy nadchodzi trzecia godzina popołudniu, upamiętniona śmiercią Boga-Człowieka, myśli o tej chwili, która światu całemu, a więc i nam, przyniosła odkupienie? A przecież wiemy wszyscy doskonale, że przez jedno jedyne krótkie pobożne wspomnienie na mękę Zbawiciela Pana spływają na duszę jak najobfitsze łaski.

Może jeden na stu będzie mógł z ręką na sercu zapewnić, że o tem pamięta, chociaż go do tego nie wzywa żaden dzwon.

A czy myślimy wszyscy w ciągu dnia o tych, co walczą ze śmiercią, wspieramy ich modlitwą? — Wieczność cała rzucona na szalę — czyż jest choć jeden katolik na stu, który co dnia o konających bliźnich pamięta?

Lecz kiedy się rozkołysze dzwon parafjalnego kościoła i żałobnym jękiem napełni powietrze, kiedy serce jego przez cały kwadrans opowiada, że dusza nieśmiertelna zmaga się z mocami ciemności, toczy zacięty bój o wieczną szczęśliwość, wtedy wstrząsają się i drżą ludzkie serca i zrywają się do błagalnego wołania do Pana Zastępów, by swą wszechmocną prawicą wesprzyć raczył przechodzącego w zaświaty. I nikt z tych ,którzy rozumieją mowę dzwonu, nie odważyłby się w takiej chwili na grzech śmiertelny.

Jakżeż rzadko uprzytomniamy sobie to wielkie znaczenie dzwonów dla życia katolickiego. Teraz jednak, widząc je tak jasno i wyraźnie, przyczyńmy się do zaopatrzenia Misyj w owych — bez życia a jednak tak żywych — przyjaciół dusz ludzkich! Małe lub duże dzwony,

na jakie kogo stać. Od dzwoneczka „na podniesienie“ do poważnego dzwonu wieżycy kościelnej!

Na koniec zaś jedna jeszcze myśl!

Dla każdego z nas wybije także kiedyś ostatnia godzina. Czemuż nie mielibyśmy ufać, ufać silnie i gorąco, że w owej chwili nietylko w naszym parafjalnym kościele zabrzmią dzwony, ale również i gdzieindziej! Kto wie, czy może wtedy właśnie nie odezwie się srebrny głos dzwonka „na podniesienie“ głos naszego dzwonka, hen w dalekiej Afryce? Może wtedy właśnie z dzwonnicy misyjnej spływać będzie po górach i dolinach do wiosek murzyńskich słodkie przypomnienie, że „Anioł Pański zwiastował Pannie Marji“, lub zabrzmi wezwanie na uroczystą sumę, albo nabożeństwo...

Są subtelne miłosne względy ze strony Boga naszego, które nie zawsze i nie każdemu wpadają w oczy, ale które mimo to nie przestają istnieć. Dalej, bracie, pójdźmy zakupmy dzwonek dla krajów misyjnych, dzwonek duży albo mały, którego serce metalowe długo jeszcze będzie głosić chwałę Boga na wysokościach, podczas gdy biedne nasze serce oddawna już spoczywać będzie w cichym grobie!...

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków: Dnia 16 stycznia odbyło się w kościele św. Barbary zwykłe miesięczne nabożeństwo misyjne. Krótkie, lecz porywające kazanie wygłosił Przew. Ks. Dr Serafin Opiełka, Karmelita, biorąc sobie za główny temat miłość Chrystusa Pana ku duszom ludzkim, oraz odbicie tej miłości w sercu św. Pawła, Apostoła narodów.

Dnia 30 stycznia 1927 odbyło się roczne zebranie zelatorskie w sali Sodalicji Marjańskiej przy kościele św. Barbary. Sala, licząca 180 miejsc, była przepełniona. Zebranie zagaił podniosłą mową Przew. Ks. Dr J. K. Tobiasiewicz, kładąc szczególny nacisk na słowa Ojca Świętego, wypowiedziane do całego katolickiego świata: „Bądźmy Misjonarzami!“ Następnie kierowniczka Filji krakowskiej odczytała sprawozdanie z działalności Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie za rok 1926, wykazując w nim, że rok ten, zaznaczając się ciężko w życiu ekonomicznem oraz w innych dziedzinach naszego życia narodowego, nie mógł pozostać bez wpływu i na Sodalicję Klawerjańską. Dzięki opiece Opatrzności jednak liczba zelatorów wzrosła, a i ofiar na cele misyjne nie żałowano. Deklamacja wiersza ks. kan. Jeża „Anioł opiekuńczy i Polska“, oraz humorystyczny monolog „Przygody Bartoszowej“ okrasiły zebranie.

Warszawa: Dnia 6 stycznia, jako w święto Trzech Króli, przedstawicieli ludów pogańskich, urządziła Sodalicja św. Piotra Klawera w lokalu swoim przy ul. Wareckiej wieczór misyjny. Na program złożyło się przedewszystkiem przemówienie

Przew. Ks. Kan. Kuczyńskiego o Trzech Mędrcach ze Wschodu oraz o pustyni Saharze, na podstawie wrażeń osobistych, bogato ilustrowane przeźroczami.. Deklamacja Szanownego prelegenta „Hagar na puszczy" Kornela Ujejskiego, wykonana z wielką swadą i artyzmem, ogromne na wszystkich wywarła wrażenie. Potem zadeklamowano jeszcze wiersz J. M. Chudka „W Trzech Króli" i wyświetlono szereg obrazów z Misyj. Utwór pana J. M. Chudka „Pan Jezus w Egipcie" zakończył wieczór. Wszystkim Przyjaciołom afrykańskich Misyj za liczny udział składamy serdeczne „Bóg zapłać"!

Poznań: Nabożeństwo misyjne odbyło się dnia 13 stycznia. Kazanie wygłosił Ks. Dziekan Gorgolewski na temat „Miłosierni miłosierdzia dostąpią".

Wilno: W dniu 1 stycznia odbyło się w Filji wileńskiej miesięczne zebranie zelatorów i zelatorek według zwykłego porządku obrad. Tegoż samego dnia odbyło się również przedstawienie na cele afrykańskich Misyj, odegrane przez gorliwych Członków Ligi dzieci dla Afryki. Na program złożyły się deklamacje, śpiewy, obrazek sceniczny w 2 odsłonach „Święty Mikołaj" oraz humoreska p. t. „Muzeum starożytności". Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wzięli udział w tem przedstawieniu, ślemy w imieniu afrykańskich Misyj gorące „Bóg zapłać!"

Dla biednych pogańskich ludów

z prośbą gorącą do Pana wszechświata, aby nawrócić je raczył

Dary duchowne

na cześć Najsłodszego Dzieciątka Jezus.

Mszy św. wysłuchanych 450.
Komunij św. sakramentalnych 234.
Komunij duchownych i innych modlitw 1.183.
Nawiedzin Najśw. Sakramentu 962.
Różańców 370.
Aktów różnych cnót 663.
Godzin pracy 2.318.
Aktów strzelistych 16.025.

Zebrała młodzież polska młodszych klas gimnazjum i seminarjum SS. Urszulanek w Tarnowie, idąc w zawody z młodzieżą amerykańską w modłach o triumf Kościoła świętego w Afryce. — Ofiarnym gorącym sercom niech Bóg błogosławi, a przykład ich niech nam przyświeca podczas świętych dni krucjaty modlitw za murzynów afrykańskich!

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.